

**Osiólkowe historie**  
**czyli opowieść o jednej ścianie, dwóch drogach i Trzech Amigos**

Noc powoli zapadała w Gałęzicach. Pani Halinka, jak co dzień zmywała talerze po wieczornej kolacji. Przez otwarte drzwi kuchni wraz z dźwiękami nadchodzącego wieczoru wpadało ciepłe wiosenne powietrze, a wiosna była gorąca tego roku. Halinka co pewien czas podnosiła głowę patrząc przez okno znajdujące się nad zlewem w kierunku linii ciemnego już lasu Alp Chęcińskich, gdzie w centralnej części majaczył masywny kształt nieczynnego kamieniołomu. Nagle jej uwagę przykuł snop światła omiatający ścianę. Czyżby się jej przywidziało? Nie, zobaczyła to jeszcze raz! Teraz jest pewna! Dwa snopy światła omiatały czarne ściany kamieniołomu.

- A cóż to za licho?! Ki diabeł? - powiedziała do siebie. - Janusz, chodź tu zobacz!

Janusz niechętnie wszedł do kuchni oderwany od telewizora, gdzie w rządowych wiadomościach zapoznawał się właśnie z niekończącym się pasmem sukcesów obecnej Władzy.

- No zobacz Janusz? Co to za dziwy? Tam, w kamieniołomie!

Janusz zmrużył oczy przybliżając się do okna.

- Eeee Halina, dupę mi zawracasz. To przecież te alpinisty po nocy łażą... Tfu! Że też innego zajęcia se nie umiom znaleźć.

- Janusz, ale czego oni po nocy tam szukają? - zapytała zaniepokojona Pani Gospodyni.

- Ja to nie wiem Halina, ale sołtys z Zalejowej to mówił że to jest Coś co ponoć jeden z nich kiedyś tam znalazł i teraz cała reszta Tego tam szuka.

- Ale czego Janusz? Czego? Może skarbu jakiegoś?!

- Eeee Halina! Bzdury opowiadasz! Choć dla nich To ponoć od skarbu cenniejsze. To się jakoś tak dziwnie nazywało... czekaj... czekaj... niech se przypomnę... A, już mam! To się Halina nazywało FORMA.

\*\*\*

Kilometr dalej, w sercu kamieniołomu Czesio Szampański po raz szesnasty wędkował „Trzmielowom Stópkę” i z charakterystyczną dla siebie gracją i spokojem komunikował się z asekurującym kolegą:

- Czujnie kurwa Waniuś, czujnie! Zaraz pierdolnę!!!

W ciemności błysnął równy jak Trasa Łazienkowska rząd Waniusiowych zębów.

- Spokojnie Czesio. Nie wspinasz się z przypadkowymi ludźmi!

Zjeżdżając po bloku Czesio patrzył nieobecny wzrokiem w powiększającą się dziurę na palcu swoich nowiutkich Ten Fajfów. Ocierając pot z łysinki zagaił:

- Ty, Waniek, a może byśmy w Taterki pojechali?

Choć wydawało się to niemożliwe uśmiech Wańka zrobił się jeszcze szerszy.

- Co proponujesz?

- Może Osiołkową Turnię? - zaproponował Czesio. - Mam tam niewyrównane rachunki z pewnym OKAPEM. Zboczyłem tam 10 lat temu jak robiłem drogę z Wyżnikiem. A Ty Waniek siekniesz sobie później RYSEĘ w lewej części ściany.

Piękny Waniek pociągnął z puszkę długi łyk zimnego Jaguara.

- No brzmi interesująco! Jedziemy!

\*\*\*

Telefon dzwonił natrętnie już któryś raz.

„Kurwa mać!” - pomyślał Czesio – „Jeszcze z roboty nie wyszedłem, muszę się jeszcze spakować w Taterki, a ktoś mi tu dupę zawraca”.

Spojrzał w wyświetlacz.

- Ooo... Wielki Ekipier dzwoni!

Odebrał.

- No cześć.

- Cześć Czesio, wiem od Profesora że w Taterki jedziesz. Na Osiołkową Turnię?

- No tak... - odpowiedział niepewnie Czesio.

- A mogę jechać z Wami? Wracając w nocy podrzucicie mnie tylko na Przegibek.

Czesio w myślach analizował: Przegibek, Przegibek... A gdzie to kurczę jest...? Chyba gdzieś w górach... A jak nie w górach to przy Zakopiance... Czyli w sumie po drodze...

- No spoko, nie ma problemu. Jedziesz z nami.

I tak do Dwóch Wesołych Amigos dołączył Trzeci.

\*\*\*

Piętnaście minut później, gdzieś w gabinetach biurowca METAL- ŚCIEMU wpatrzony w niebieski monitor Czesio mruczał po nosom:

- ...wuwuu...google...pe-el...

- ...mapy....

- ...Przegibek.....

- ...wyznacz trasę.....

- ...O kurwa!!! No nie.....

\*\*\*

Karabinek przyjemnie kliknął wpięty w haka.

„Kurczę, ale złom” - pomyślał Czesio. – „Trzy haki, co następny, to gorszy”.

Stał teraz przed kluczowym OKAPEM i analizował sytuację. Wyżej po lewej miał dwa kolejne haki, ale takie antyki, że lot na nich mógł się skończyć mandatem od Generalnego Inspektora Zabytków za niszczenie dziedzictwa narodowego Słowacji. Czesio potrzebował czegoś pewnego, a tym czymś był spít. Czesio znany był wśród Tatrzańskiej Braci, że potrafił wywahać spita z kilkunastu metrów. Teraz wciągnął głęboko powietrze i czekał. Pozwolił, żeby cierpki zapach cząsteczek stali z dodatkiem niklu i chromu osiadł na czuciowych komórkach węchowych w jego nosie. Powoli szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy. Tak, teraz czuł to wyraźnie - gdzieś niedaleko nad okapem był spít.

Rzucił jeszcze dla poprawy psychy spojrzenie pod nogi, gdzie na stanowisku jego dwóch towarzyszy z uwagą i skupieniem śledziło każdy jego ruch, w pełni solidaryzując się z targającymi Czesiem emocjami.

- Eee no Waniek, tę puchóweczkę to sobie elegancką kupiłeś!

- Się wie Ekiper, dżentelmeni wspinają się tylko w takich. O zobacz, a tu mam taką elegancką kieszonkę z suwakiem.

- E, no klasa ! Ooo... czekaj Waniek, muszę odebrać, Teresa dzwoni. Tak? Halo? Aaaaa... pan w sprawie kajaków? Nie, nie przeszkadza Pan, proszę bardzo, słucham...

Czesio ruszył.

\*\*\*

Gdzieś bardzo głęboko, w najgłębszym zakamarku swojej psychiki zbudował Czesio Chatkę. Chował tam Czesio różne sprawy i emocje, które mu w danej chwili przeszkadzały. Teraz, w tej Chatce przy szczelnie zamkniętych drzwiach, przytulone do siebie siedziały: Strach i Przerażenie.

- Długo jeszcze? - zapytało Przerażenie.

- A skąd mam wiedzieć? - odpowiedział Strach.

- Weź wyrzyj, zobacz jaka sytuacja - nagabywało Przerażenie.

- Dlaczego ja? - zapytał Strach.

- Bo zawsze tak jest, że najpierw wychodzisz Ty, a po Tobie ja - odpowiedziało rezolutnie Przerażenie. Strach delikatnie otworzył drzwi chatki i wyrzwał za zewnątrz.

- Ja pierdolę! Ale lufa! - pisnął Strach i z trzaskiem zamknął drzwi do Chatki.
- No i co? Jak sytuacja? - dopytywało Przerażenie.
- Stoi w kruksie - odpowiedział nerwowo Strach. Przerażenie zamyśliło się przez chwilę.
- Ty, Strach – a jest tam gdzieś na zewnątrz Motywacja?
- No jest i drze się na całą mordę - odpowiedział Strach.
- A co dokładnie?
- „Dawaj Czesio! Rusz dupę! Nie możesz tak stać, bo się zbutujesz i polecisz!” - zaraportował Strach.
- Mam nadzieję, że jej posłucha - pomyślało na głos Przerażenie. - Bo ja tu trzeci raz na pewno nie przyjadę.

\*\*\*

- Czesio wpiął się do stanowiska po zrobieniu kluczowego okapu.
- Mam auto! - krzyknął dumnie, a z dołu dobiegły go głosy pochwał i gratulacje kolegów.
  - No kurwa nareszcie...
  - Ja pierdole, ale żenił....
  - A gęsciej to już nie mogłeś się asekurować?!
  - No, nad szybkością, to Ty Czesiu musisz jeszcze popracować!

Ale Czesio miał to już w dupie - jego szychta dobiegła końca.  
Za to na Pięknego Wańka czekała RYSA.

\*\*\*

Piękny Waniek napiął skośne, poprzeczne i jakie tam jeszcze miał mięśnie brzucha. Z satysfakcją skontrolował kaloryfer, a szwy w siateczce nowej podkoszulki Bryndze zatrzęszczały.

- „Check formy? – Jest!” - mruknął zadowolony do siebie.
- Pewnym gestem strzepnął niesforny pyłek z przedramienia i poprawił dziarsko kask.
- Dobra Czesiu, gdzie teraz?
  - No to tak: w lewo masz wyjście za cztery lub w prawo tą przewieszoną RYSA za sześć-nie-wiadomo-ile - referował skrupulatnie Czesio. Waniek nawet nie spojrzał w lewo.
  - Dobra, idę tam gdzie trudniej - odparł.
  - Eee może pójdziesz w lewo? To już ostatni wyciąg - próbował oponować Czesio.

- Słuchaj kolego. Ja zaraz z Błękitnokrzyżym Rolkiem w Alpeniksy jadę. Takie rysy to my będziemy na śniadanie tam wciągać...O tak i tak... A potem tak... - No zobacz Czesio. – A jeszcze potem o tak... - Waniek zaczął obrazowo pokazywać jak to będzie rysy siekał.

Wielki Ekiper z rozbawieniem przyglądał się sytuacji, a jego spojrzenie wędrowało kolejno z Czesia na Wańka, za Wańka na RYSE i z powrotem. Nic nie mówił. On już tu był wiele lat temu z Melancholikiem. I pamiętał tę RYSE, to ukrzyżowanie w kruksie, tę asekurację i walkę Melancholika o życie. On jako jedyny wiedział, że na Wańka w rysie nie czekało żadne wspinanie. Tam na niego czekała ROBOTA.

- Waniek, to może chociaż do spita się wepnij tu z prawej. - nagabywał Czesio.

Waniek splunął i wycedził przez zęby:

- Nie ma takiej opcji Czesio. Jak na własnej, to na własnej.

I Piękny Waniek ruszył.

\*\*\*

Każdy z członków wspinaczkowej braci ma jakiś sposób na okazanie maksymalnego wysiłku. Jeden krzyczy, drugi sapie, trzeci jęczy. Piękny Waniek natomiast parskał jak rasowy koń. Ale teraz Waniek parskał jak stado ogierów na ostatniej prostej Wielkiej Pardubickiej.

- Brrrrrrrrrrrrrrrrrr! - prychnął Waniek.

- Że jak? - zainteresował się Ekiper.

- Mówi że trudno - wyjaśnił Czesio.

- Brrrrrrrr, Brrrrrrrr.

- Że co? - dopytywał Ekiper.

- Luz na czerwonej, wpinkę robi - objaśniał Czesio.

- Brrrrrrrrrrrr, Brrrrrrrrrrrr, Brrrrrrrrrr Br.

- Daj mu luz Ekiper, będzie się cofał. Mówi, że trudno.

Waniek zszedł do stanu.

- Brrrrrrrr, Brrrrrrrrrrrr, Br, Brrrrrrrrrrrr, Brrrrrrrrrrrr!!!!

- Waniek kurwa, na ziemi już jesteś!

- Aaa, no tak! Sorry chłopaki! Tak jak już mówiłem, no strasznie tam trudno! Czekać, zrestuję chwilę i zaatakuję jeszcze raz.

\*\*\*

Zrestował i poszedł.

I się obsuwał, ale przesuwał. I przegrywał, ale wygrywał. I centymetr po centymetrze był coraz wyżej i wyżej. Wbrew prawom fizyki i prawom boskim Waniek szedł do góry.

Wielki Ekipier postanowił wesprzeć Wańka mentalnie.

- Waniek! Wrzucaj ostatniego cama i grzej do przewinięcia, dalej już łatwo i zaraz się kończy.

- Ok! - krzyknął Waniek, wrzucił ostatniego pasującego cama i poszedł.

Już po chwili w całej dolinie słychać było okrzyk Wańka.

- Ja pierdole! Matko Boska! To jeszcze 20 metrów rysy!

\*\*\*

Dwóch Amigos czekało na stanowisku, upływ czasu odmierzał wzór oplotu na linie przesuwanej się powoli przez przyrząd. Z półsnu wyrwał ich paniczny krzyk Wańka.

- KUUUURWAAAAA!!!!

- Leci - skwitował fachowo Ekipier blokując linę. Ale o dziwo lina się nie napięła.

- Może kamień? - zgadywał Czesio.

- Eeeee chyba nie - ocenił Ekipier.

- Ej, Waniek? Żyjesz?

Cisza.

- Żyjesz?

Waniek w końcu odpowiedział.

- Żyję, ale puchóweczka mi spadła!!!

- Spoko Waniek, odkupimy Ci z Czesiem nową.

- To już nie będzie to samo... - skwitował smutno Waniek.

\*\*\*

Trzej Amigos po dobrze wykonanej ROBOCIE pakowali się pod ścianą.

- Ekipier, w trzy godziny do auta zejdziemy, nie? - zapytał naiwnie Czesio.

Ten podniósł wzrok znad plecaka w którym upychał resztę szpeju.

- Eeeee, w półtorej godziny będziemy na dole.

I wesoło zaczęli zbiegać po piargach.

- Mogłeś go nie prowokować - mruknął z wyrzutem Waniek i razem z Czesiem zaczęli gonić towarzysza.

Epilog

Jesień dobijała się wiatrem i deszczem do okna Pani Haliny. W takie wieczory jak ten, Pani Halina nie mogła zasnąć. Leżała godzinami patrząc w sufit, a jej myśli wędrowały w kierunkach, które nawet ją samą czasem dziwiły.

- Janusz... Śpisz?

- Już nie.

- Janusz? Myślisz, że To znaleźli?

- Co? Kto, Halina? - zapytał Pan Janusz.

- No tych dwóch, co po nocy wiosną latarkami w zamkniętym kamieniołomie świecili.

Pan Janusz westchnął i poprawił poduszkę pod głową.

- Wiesz co Halina, ja myślę, że dla nich jest coś ważniejszego niż znalezienie Tego.

- Tak? A co? - zainteresowała się małżonka.

Pan Janusz, przez długą chwilę leżał i patrzył w kierunku okna.

- Myślę, że dla nich ważniejsza jest droga, którą pokonują szukając... Śpij już Halina.